

O Aishy, która widziała anioły

We współczesnym Libanie nie spotkamy już opowiadaczy krążących po kawiarniach czy po miejskich placach. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci snucie opowieści przeniosło się na sceny teatrów i stało zajęciem zawodowych aktorów, dążących do przechowania tradycji poprzez uczynienie z niej gałęzi sztuki. To, czego nie uda nam się usłyszeć dziś na ulicach, usłyszymy jednak w domowym zaciszu. Siedząc na wygodnej kanapie w salonie albo spędzając długie godziny przy kuchennym stole, poznamy historie będące czymś więcej niż tylko wytworem fantazji. Mimo, że nie pojawią się w nich fikcyjni bohaterowie, przeżywający wspaniałe przygody, po raz kolejny przekonamy się, jak dalece w krajach Wschodu baśń splata się z rzeczywistością.

Nie przypadkiem zwykło się mówić, że najlepsze scenariusze pisze samo życie, stawiając na naszej drodze niezwykle postacie, które dla innych zapewne pozostałyby niezauważone, gdybyśmy nie zatrzymali ich w swojej pamięci. **Z czasem wspomnienia o nich przeobrażają się w opowieść z pogranicza bajki, lecz rzadko wydostają się poza ściany mieszkań, nie dorównując popularnością mitom, legendom i podaniom ludowym. Uświadomiwszy to sobie, ciężko nie zastanawiać się nad tym, ile różnych historii nigdy nie dotrze do naszych uszu, ile z nich umknęło bazarzom odwołującym się do przyjętych kanonów. Czy ktokolwiek miałby okazję poznać niezwykle życiorys Aishy Zaghloul, który z powodzeniem mógłby stanowić fabułę niejednej książki, gdyby bez mała trzydzieści lat temu pewna Polka nie wylądowała na lotnisku w Bejrucie, podążając za swoim przeznaczeniem?**

Aisha urodziła się w okresie międzywojennym, w wielodzietnej, ubogiej rodzinie, mieszkającej na przedmieściach Trypolisu, dużego miasta w północnym Libanie. Od wczesnego dzieciństwa dziewczynka mocno różniła się od rówieśników, po całych dniach bujając w obłokach, opowiadając dziwaczne historie albo rozmawiając z istotami, których nikt oprócz niej nie potrafił dostrzec. Otoczenie prędko uznało drobną wychudzoną kilkulatkę o niezwykle oczach za osobę niespełna rozumu. Sąsiedzi śmiali się z niej i wytykali palcami kiedy szła ulicą, prości, prymitywnie myślący rodzice również odrzucili córkę, nakazując jej wykonywać najcięższe domowe prace i znęcając się nad nią przy każdej okazji. Pobita, zwymyślana przez matkę i ojca Aisha, uciekała z domu. Gdy zapłakana i głodna błąkała się po okolicy, wielokrotnie znajdowała na chodniku drobne monety, by kupić sobie jedzenie u ulicznych handlarzy. Podobne sytuacje zdarzały się tak często, że trudno było uznać je za przypadkowe.

Życie Aishy nadal nie przypominało jednak orientalnych baśni, tym bardziej, że rodzice postanowili jak najszybciej pozbyć się kłopotu w postaci obłąkanej córki, która wciąż upiera się, że widuje wokół siebie istoty nadprzyrodzone i z nimi rozmawia. Wbrew nadziejom i oczekiwaniom, wraz z upływem czasu dziewczyna nie pozbyła się dziecięcych rojeń o aniołach, narażając bliskich na drwiny i plotki. Pojawienie się pierwszego kandydata do jej ręki, ostatecznie przypieczętowało zatem dalsze losy Aishy. Nie pytana o

zdanie, w wieku niespełna czternastu lat, została poślubiona znacznie starszemu od siebie mężczyźnie.

Zamieszkanie pod jednym dachem z zupełnie obcym człowiekiem, nieświadomym, że jego nastoletnia żona pod względem psychicznym wciąż jeszcze pozostaje dzieckiem, przyczyniło się do nowego koszmaru. Brutalnym traktowaniem mąż starał się wyegzekwować swoje małżeńskie prawa wierząc, że przemocą i wyzwiskami uda mu się zmusić Aishę do uległości. Odgłosy kłótni dobiegające do uszu sąsiadów w końcu przestały już budzić zdziwienie. Wszyscy wokół przyzwyczaili się do napiętej sytuacji między małżonkami, lecz nie zamierzali ingerować w ich wzajemne relacje w przekonaniu, że nie należy zajmować się cudzymi sprawami.

Nic nie zapowiadało zmian, aż do pamiętnego wieczoru, gdy życie Aishy zawisło na włosku po tym, jak mąż pobił ją do nieprzytomności dlatego, że po raz kolejny odważyła mu się przeciwstawić. Trafiając do szpitala nastolatka nie miała pojęcia, że spodziewa się dziecka. Nikt nigdy nie rozmawiał z nią o konsekwencjach fizycznego zbliżenia z mężczyzną i dopiero na miejscu dowiedziała się o odmiennym stanie.

Mimo wysiłków, lekarzom nie udało się uratować ciąży. Z powodu rozległych obrażeń w trakcie operacji Aishy usunięto narządy rozrodcze. W społeczeństwie libańskim, gdzie do dziś często uważa się, że wyznacznikiem wartości kobiety jest zdolność do posiadania potomstwa, wykonanie takiego zabiegu oznaczało wyrok. Wraz z utratą szans na zostanie matką, Aisha, zarówno w oczach męża jak i jego rodziny, stała się kimś zbędnym i bezwartościowym. Nie chcąc dłużej znosić upokorzeń, po kilku trudnych latach dziewczyna zdecydowała się wreszcie wystąpić o rozwód, który okazał się dla niej wybawieniem.

Opuszczenie Trypolisu i przyjazd do Bejrutu zapoczątkowały znacznie szczęśliwszy rozdział w życiu Aishy. Wykonując prace domowe w rezydencjach bogatych mieszkańców miasta, zaczęła zarabiać na swoje utrzymanie i powoli odzyskiwać spokój. Nie snuła żadnych rodzinnych planów, nie mogąc dać nikomu dziecka, a samotności zawdzięczała przecież swoje najlepsze chwile. Związki z mężczyznami wydawały się dziewczynie czymś, za czym się nie tęskni i co zdążyło odejść do przeszłości, tym bardziej, że nie uważała się za osobę o wielkiej urodzie. W jej dumnej postawie i małych, zmrużonych oczach w kolorze miodu tkwiło jednak coś, czym wzbudzała zainteresowanie.

Pracując w wielkim domu w centrum starego Bejrutu, zajęta codziennymi obowiązkami Aisha nie podejrzewała, że istnieje ktoś, kto ją obserwuje. Pewien starszy człowiek opiekujący się roślinami w rozległym ogrodzie, od dłuższego czasu przyglądał się młodej kobiecie, do której z niewyjaśnionych przyczyn Ignęły wszystkie okoliczne koty. Pomyślał, że musi być odważna, nosząc na głowie jedynie chustkę luźno związaną pod szyją, zamiast zasłaniać twarz, jak było przyjęte w ówczesnych latach 50 – tych. Mężczyzna dostrzegł też, że dziewczyna lubi rozmawiać z ludźmi, lecz nie zachowuje się wobec nich wyzywająco, potrafiąc utrzymać odpowiedni dystans. Coraz częściej szukał wzrokiem drobnej postaci krążącej po posesji, a widząc, że Aisha zaczęła odwzajemniać uśmiechy i ciepłe spojrzenia, postanowił się do niej odezwać.

Okazało się, że los obojgu nie szczędził cierpień ani przeciwności. Każde z nich miało za sobą trudne doświadczenia, które zostawiają ślad na całe życie. Do oświadczyn doszło krótko po pierwszej rozmowie. Aisha ucziwie przyznała się narzeczonemu, że nigdy nie urodzi dziecka, ale dla niego nie miało

to żadnego znaczenia. Kobieta zafascynowała go i zauroczyła, po prostu zakochał się w niej z wzajemnością.

Para wzięła skromny, cichy ślub u starego szejka i zamieszkała w dzielnicy Tarik al Džadida, w jednym z niedawno wybudowanych trzypiętrowych bloków. Budynek, w którym znajdowało się wynajęte mieszkanie, należał do rodziny z trójką dzieci. Ogrodnik dobrze zarabiał, zapewniając żonie godny, bezpieczny byt. W niedługim czasie kupił samochód, żeby odbywać wspólne wyprawy na plażę, gdzie młode małżeństwo często spotykało swoich gospodarzy. Dwie córeczki i synek właścicieli domu, polubili radosną i pogodną Aiszę, a obie kobiety połączyła przyjaźń. Dzieci cieszyły się, gdy ich matka Wafa, dobra, lecz powściągliwa w uczuciach, zostawiała je pod opieką nowej cici. Mogły wtedy słuchać bajek i opowieści o aniołach, przytulić się albo opowiedzieć swoje dziecięce smutki. Wśród tej trójki, Aishy przypadł najbardziej do serca kilkuletni wówczas chłopczyk o imieniu Nabil.

Dla doświadczonej przez los, tak niedawno jeszcze samotnej kobiety, był to najszczęśliwszy okres całego życia. Kochana przez męża, otaczana miłością i troską, wolna od problemów dnia codziennego, wreszcie znalazła szczęście. Silna osobowość, ciepło i mądrość życiowa, zaczęły przyciągać do Aishy coraz więcej ludzi. Na poranną kawę do jej mieszkania w Tarik al Džadida przychodziło wiele mieszkanek dzielnicy, żeby podzielić się swoimi troskami i zwrócić o radę w obliczu trudności. Aisha potrafiła przewidzieć niebezpieczeństwo, ostrzec przed błędną decyzją, odczytać przyszłość z fusów kawy układających się na dnie filiżanki, lecz jednocześnie pozostawała osobą bardzo religijną, poszcząc, modląc się i recytując z pamięci obszerne fragmenty Koranu. Dzięki niezwykłym umiejętnościom, szybko zyskała opinię jasnowidzącej, lecz nigdy nie wykorzystywała posiadanej wiedzy w niewłaściwy sposób. Dar, niegdyś będący przekleństwem, powodem do szykan i do odrzucenia, nagle stał się czymś co przynosiło Aishy powszechny szacunek.



Aisha Zaghloul, fot. i copyright Renata Daouk

Mijały lata, w trakcie których wiele się zmieniało. Małżeństwo odbyło pielgrzymkę do Mekki, ogrodnik otrzymał nową, lepszą pracę i apartament z ogrodem w rezydencji przyszłego premiera Libanu. Para wyprowadziła się z Tarik al Džadida, a mąż Aishy, świadomy swojego wieku, postarał się, by w razie jego śmierci żona miała prawo dożywotniego pozostania we wspólnym mieszkaniu. Żeby zapewnić jej bezpieczną przyszłość kupił też trochę złotej biżuterii i gromadził oszczędności w banku.

Nikt nie spodziewał się wówczas, że dla kraju nadejdą niespokojne czasy: konflikt izraelsko - libański nazywany wojną siedmioletnią, potem okres długotrwałych wewnętrznych niepokoju

spowodowanych walką między różnymi grupami o charakterze polityczno - religijnym. Między kolejnymi falami działań zbrojnych życie wydawało się biec utartym rytmem. Do Aishy wciąż napływali ludzie chcący poznać swoje dalsze losy, lecz po pielgrzymce do Mekki kobieta starała się nie przepowiadać przyszłości, dowiedziawszy się, że to postępowanie niezgodne z islamem, i z grona odwiedzających wybierała wyłącznie tych, którym pomoc wydawała się naprawdę niezbędna. Coraz więcej czasu wołała spędzać sama na wielogodzinnych modlitwach w ogrodzie. Mąż często widywał ją tam, gdy z kimś rozmawiała, i, choć obok nie było nikogo, unikał zadawania niewygodnych pytań.

W obliczu narastających antagonizmów, gdy wokół wciąż dochodziło do rozlewu krwi, Aisha pomagała potrzebującym, nie zwracając uwagi na ich pochodzenie, wyznawane poglądy czy status społeczny. Narażając się na niebezpieczeństwo, pewnego dnia otworzyła drzwi swojego domu przed rodziną uciekinierów z żydowskiej dzielnicy Bejrutu, w przekonaniu, że to Bóg przywiódł ich w jej prog. „Nakarmię was, jeśli jesteście głodni, a jeśli potrzebujecie snu, możecie odpocząć w mojej sypialni.” – takimi słowami miała zwrócić się do przerażonych, zmęczonych przybyszów, a dostrzegłszy na ich twarzach niedowierzanie zmieszane z nieufnością, powiedziec im, że najważniejszym obowiązkiem osoby wierzącej jest niesienie pomocy bez względu na okoliczności.

Utrzymująca się wojenna atmosfera i poczucie ciągłego zagrożenia odbijały się na zdrowiu ogrodnika. Na ulicach rozgrywały się dramatyczne sceny, nie dające żadnej nadziei na nadejście spokojniejszych czasów. Mąż Aishy, człowiek w podeszłym już wieku, którego przepełniał nie tylko strach o bezpieczeństwo żony, ale również troska o codzienne sprawy, zaczął uświadamiać sobie, że niestabilna sytuacja w kraju prędko nie ulegnie zmianie, choć wielu wydawała się okresem przejściowym. Długotrwały stres wywołany przez niepewność jutra i brak jakichkolwiek perspektyw na przyszłość, doprowadził do śmierci starszego mężczyzny. Zmarł na atak serca, wśród kwiatów, przy wykonywaniu swoich ulubionych czynności w ogrodzie.

Aisha została sama, starając się żyć jak do tej pory. Od czasu do czasu odwiedzał ją Nabil, syn dawnych gospodarzy. Pod wieloma względami kobieta była mu znacznie bliższa niż rodzona matka – to jej zwierzał się ze swoich rozterek, z nią dzielił radości i smutki. Stając wobec ważnych życiowych wyborów, do niej również

zwracał się z prośbą o pomoc i radę. W owym czasie, gdy fale emigrantów tłumnie opuszczały Liban, Aisha знаła już przyszłość młodego mężczyzny. Wiedziała, że i on niedługo wyjedzie, na wiele lat zwiążując swój los z dalekim krajem w Europie Wschodniej, by pewnego dnia wrócić do Bejrutu z dyplomem lekarza.



Dzielnica w której Aisha wynajmowała mieszkanie od ojca Nabila, teścia Reni Daouk, fot. i copyright Shirin Kader

Stało się zgodnie z przewidywaniami. Przed Nabilem pojawiła się możliwość podjęcia studiów w Polsce, postanowił więc skorzystać z okazji, tym bardziej, że wciąż nasilały się wojenne niepokoje, skłaniające do ucieczki całe rzesze ludzi. Wiele dzielnic niegdyś spokojnego miasta, w tym także dzielnica żydowska znajdująca się obok domu Aishy, zaczęły zmieniać się w cmentarzysko ruin. Na ulicach leżały rozkładające się ciała, roznoszone przez stada bezpiecznych, agresywnych psów. W domach zagościła nędza, lecz wdowa po ogrodniku, mimo skromnych warunków, nie przestawała pomagać potrzebującym. Szczególną opieką otaczała błąkające się po okolicy głodne, bezdomne koty porzucone przez dawnych opiekunów, którzy wyemigrowali zapominając o swoich ulubieńcach.

Część zwierząt znalazła schronienie w ogrodzie, ledwie pamiętającym czasy poprzedniej świetności. Odkąd właściciele rezydencji zdecydowali się na przeprowadzkę w bezpieczniejsze miejsce, Aisha stała się jedyną mieszkanką posesji. Koty pomagały jej radzić sobie z samotnością, choć nie zawiodła się i na starych przyjaciółkach, odwiedzających ją od czasu do czasu. W trakcie krótkich pobytów w Libanie, do kobiety zaglądał również Nabil, przytłoczony przez rodzinne problemy wynikające z nieudanych inwestycji ojca, a po uzyskaniu dyplomu powrócił na dobre. Chłopak miał żal, że nikt nie zapytał go o radę jako najstarszego syna, podejmując niekorzystne decyzje za jego plecami, w tym tę o sprzedaży prowadzonej w Bejrucie niewielkiej księgarni. Zdawał sobie sprawę z tego, że wielu kłopotów udałooby się uniknąć, gdyby ojciec zechciał wysłuchać przestrog i ostrzeżeń Aishy, zamiast ignorować je, jako rojenia wdowy oszalałej z rozpaczy po śmierci małżonka.

Aisha przyjmowała w milczeniu wszystko, o czym mówił Nabil, słusznie przeczuwając, że to nie koniec niepomysłnych wydarzeń w życiu młodego lekarza. Słuchając opowieści o napiętej atmosferze w domu, o dziwnych zmianach w zachowaniu ojca, nie myliła się w podejrzeniach, że Leila, siostra Nabila, manipuluje księgarzem, skłaniając go do posunięć niekorzystnych dla reszty rodziny. Sytuacja nie przedstawiała się w kolorowych barwach, a Aisha, posiadająca umiejętność zaglądania w przyszłość wiedziała, że niedługo Nabil znów opuści Liban, choć wkrótce miała do niego przylecieć Anna, narzeczona z Polski.

Nie po raz pierwszy słowa wdowy potwierdziły się w rzeczywistości. Rodzinny konflikt narastał, nie doszło również do planowanego ślubu, ponieważ Polka, przerażona perspektywą zamieszkania w targanym konfliktami kraju przyszłego małżonka, zerwała zaręczyny i odwołała przyjazd. Nabil wyjechał rozczarowany niepowodzeniami, żeby zająć się uzupełnianiem wykształcenia i podejmować dorywcze zajęcia, dzięki którym mógł niewielkimi kwotami wspomagać swych bliskich. Mimo, że na swojej drodze spotykał różne kobiety, żadna nie chciała związać się z nim na stałe. Chłopak nie pasował do wizerunku bogatego medyka z kraju arabskiego. Był zwykłym, ciężko pracującym lekarzem w trakcie specjalizacji, ponadto nie wyobrażał sobie porzucenia na stałe rodzinnego miasta, ani pozostawienia starzejących się rodziców bez opieki.

Życie w Libanie z miesiąca na miesiąc stawało się trudniejsze. Aisha często odmawiała sobie lepszego posiłku, żeby móc nakarmić koty. Chwilami stadko liczyło ponad 20 sztuk, chadzała więc do Basta Tahta, gdzie sprzedawano kurczaki, żeby za grosze kupować wnętrzności dla swych podopiecznych. W miarę skromnych możliwości, wdowie pomagali ci, którzy dawniej sami zwracali się do niej w obliczu

trudności. Przynosili gotowe posiłki, produkty żywnościowe, zostawiali drobne kwoty w podziękowaniu za otrzymaną poradę. Ubrania dostawała Aisha z pobliskiego meczetu, gdzie rozdawano odzież ubogim mieszkańcom dzielnicy. W związku z niepewną sytuacją ekonomiczną spadała wartość pieniądza i, co za tym idzie, oszczędności zgromadzonych w banku. Ludzie, niegdyś żyjący dostatnio, nagle zamieniali się w biedaków zmuszonych do korzystania z pomocy różnych instytucji.

Aisha, podobnie jak wielu innych Libańczyków, otrzymywała comiesięczny, niewielki zasiłek wypłacany wdowom i sierotom przez jedną z sunnickich organizacji charytatywnych o nazwie Dar el Fatwa. Co prawda wystarczał tylko na zaspokojenie podstawowych potrzeb, ale kobieta, od wczesnego dzieciństwa przyzwyczajona do głodu i nędzy, z wdzięcznością przyjmowała każdy rodzaj wsparcia. Dzięki tzw. munie, czyli rozdawanym przy meczetach darom żywnościowym, czasem udawało jej się zdobyć ryż, ciecierzycę, mąkę, ziemniaki, cebulę, mleko w proszku, niekiedy nawet herbatę i cukier. W tych rzadkich momentach, gdy widmo głodu zaczynało pojawiać się na horyzoncie, wdowa, jak dawniej, znajdowała na ulicy drobne monety pozwalające kupić przynajmniej trochę chleba u ulicznych handlarzy.

Spracowane, kościste ręce Aishy zawsze były ciepłe, ciemna twarz rozjaśniona szerokim uśmiechem, mimo szalejącej w Libanie wojennej zawieruchy. Hipnotyczne spojrzenie miodowych, przymrużonych oczu już z daleka przyciągało wzrok. Przyjmując gości, Aisha zakładała skromną tanią abaję lub wiskozową sukienkę typową dla lat 60 – tych, a rzadkie włosy zabarwione henną przykrywała kolorową chustką. Zwykle pachniała ambrą albo rozstaczała wokół intensywną woń arabskich olejków, nie pozwalając sobie na inne luksusy. Ta szczupła, drobna postać od razu wzbudzała zaufanie, choć często zdarzało jej się zaskoczyć rozmówców. Wielu z nich nie spodziewało się usłyszeć tylu głębokich, życiowych mądrości od niewykształconej, niepiśmiennej wdowy. Do Aishy Ignęli wszyscy, przede wszystkim jednak bezpłodne kobiety, ponieważ potrafiła sprawić, że po wielu latach bezowocnych starań, zachodziły w ciążę.

Czas mijał. Do Libanu, po długiej nieobecności, wreszcie powrócił Nabil. Ukończywszy w Gdańsku specjalizację, został dermatologiem i otworzył w Bejrucie prywatny gabinet, zaczął też dorabiać pracując w szpitalu i na pogotowiu. W wolnych chwilach, jak dawniej, przychodził do domu wdowy, która była mu bliższa niż rodzona matka. To jej żalił się, że mimo skończonych 41 lat, wciąż jest kawalerem. Żadna kobieta nie chciała poślubić lekarza stojącego dopiero u kariery, tym bardziej, że ze skromnych środków łożył na utrzymanie rodziców i niezamężnej siostry.

W trakcie jednej z wizyt Nabila, Aisha zajrzała na dno porcelanowej filiżanki, gdzie fusy z wypitej przez lekarza kawy ułożyły się w dziwny kwiatowy ornament. Wdowa uśmiechnęła się, spojrzała znacząco i spytała przyszywanego syna, czy przypadkiem nie otrzymuje żadnych listów z Polski. Zdziwiony Nabil przytaknął, lecz natychmiast wyjaśnił, że pisze je dziewczyna o dwadzieścia lat młodsza od niego, która jeszcze się uczy, a wobec dzielącej ich różnicy wieku, nie może być uznawana za poważną kandydatkę na żonę. Z ust Aishy nie schodził uśmiech, chociaż powstrzymała się od komentarzy. Powiedziała tylko, że Nabil powinien zapytać autorkę listów, czy zechce wyjść za niego za mąż i czy jej rodzice zgodzą się, by jedyna córka przeniosła się do Libanu.

W ten sposób, pewnego wiosennego dnia 1988 roku, w Bejrucie z wielką, czarną walizką wyładowała Renia. Zmęczona podróżą, pełna obaw związanych z nowym miejscem, nie od razu poznała

narzeczonego, który schudł, posiwał i wyglądał zupełnie inaczej niż go zapamiętała. Starym mercedesem z dziurami w podłodze para ruszyła w drogę ku wspólnej przyszłości, zapoczątkowując wielowątkową, nie zawsze łatwą historię, choć pełną wielu pięknych, wzruszających chwil. Kiedy samochód odjeżdżał spod hali lotniska, w jednym z bejruckich mieszkań starsza kobieta uśmiechała się do własnych myśli wykonując ablucje przed poranną modlitwą. Wiedziała, że już niedługo w jej drzwiach pojawi się wreszcie żona ukochanego Nabila.

To dzięki Reni, która przez wiele lat była naocznym świadkiem wydarzeń nie mieszczących się w granicach ludzkiego pojmowania, możemy czytać dziś o barwnym życiu Aishy. Wdowa po ogrodniku wspierała Polkę, pomagała jej odnaleźć się w realiach obcego kraju. Młodej, niedoświadczonej dziewczynie z Europy na początku wszystko wydawało się obce. Przerzązał ją ogrom wojennych zniszczeń i brud na ulicach, konieczność poznawania mnóstwa nowych ludzi, nie smakowało jej też libańskie jedzenie, choć z czasem polubiła gołąbki w liściach winogron i sałatkę z liści mleczu nazywaną „hyndbe”. Rodzice Nabila, choć mili, posługiwali się wyłącznie językiem arabskim, Renia nie mogła więc z nimi porozmawiać. Mimo fascynacji odmienną kulturą i chęci poznawania miejscowych tradycji, dziewczyna musiała nauczyć się funkcjonowania w rzeczywistości zupełnie różnej od tej, którą znała z Polski.

Do pierwszego spotkania Reni z Aishą doszło po niecałych dwóch miesiącach od ślubu z Nabilem. Jadąc do Ministerstwa Zdrowia, lekarz zawiózł żonę do domu przyszywanej matki, której twarz na widok gości rozjaśnił szeroki uśmiech. Polka czuła się nieswojo mając w perspektywie czekanie na męża w domu obcej kobiety, władającej jedynie dialektem z pogranicza libańsko – syryjskiego, lecz sytuacja polityczna w Libanie nie pozwalała na swobodne przemieszczanie się. Przez Bejrut przebiegała wówczas linia demarkacyjna, dzieląca miasto na wschodnią i zachodnią część. Żeby ją przekroczyć, należało posiadać przepustkę, dlatego Nabil zdecydował, że z powodu upału i utrudnień formalnych najrozsądniej będzie, jeśli żona odpocznie u Aishy.

Po wyjściu lekarza, wdowa zaprowadziła Renię do ogrodu. Wśród potoku wypowiedzianych słów, Polka rozpoznała tylko dwa: woda i kawa. Zaraz potem Aisha zniknęła w kuchni, żeby przynieść stamtąd obydwu napoje. Kawa miała mocny, orzeźwiający smak. Przyszywana matka Nabila uważnie obserwowała młodą kobietę, trajkocząc po arabsku jak mała katarynka, lecz w pewnym momencie przestała mówić i skupiła na czymś niewidzący wzrok. Po plecach Reni nagle przebiegł dreszcz. Wdowa dotknęła jej i powiedziała z uśmiechem: „jesteś w ciąży, będziesz miała syna”.

Polka była zaskoczona nie tylko treścią przekazu, ale również tym, że go zrozumiała. Przejęta sytuacją, sama nie wiedząc kiedy, zaczęła zwracać się do Aishy po polsku. Zwierzała się jej ze swojej niechęci do lokalnego jedzenia, z tego, jak wyglądały pierwsze tygodnie pobytu w Libanie, odpowiadała też wdowie na kilka niedyskretnych, nieco żartobliwych pytań o to, jak wygląda współżycie u młodych małżonków. Kolejne godziny mijały wśród śmiechu, w atmosferze wzajemnej przyjaźni. Wdowa opowiadała Reni o młodzięczych latach i dzieciństwie Nabila, przy okazji przytaczając trochę rodzinnych historii. Pograżone w rozmowie nie zauważyły nadejścia lekarza.

Odbierając od przybranego syna przyniesiony w prezencie karton papierosów, Aisha zrelacjonowała mu przebieg popołudnia. Mężczyzna nie dowierzał, że obie kobiety mogły się wzajemnie zrozumieć.

Usłyszawszy od wdowy, że był przy nich tłumacz, choć wywodzący się nie z tego świata, Nabil z niepewną miną rozejrzał się dookoła i wymamrotał pod nosem coś, co zabrzmiało jak słowa modlitwy.

W drodze powrotnej lekarz, wciąż nie do końca przekonany o prawdziwości opisanych zdarzeń, zaczął pytać żonę o czym rozmawiała z Aishą. Już po pierwszych zdaniach, które padły z ust Reni, Nabil zorientował się, że Polka, nie posługująca się na co dzień językiem arabskim, nie miała prawa znać faktów z życia rodziny odnoszących się do odległej przeszłości. W otoczeniu małżeństwa nie było nikogo, kto mógłby je zdradzić. Na moment zapadła cisza, przerwana przez Renię. Młoda kobieta podzieliła się z mężem zasłyszaną od wdowy wiadomością o ciąży i płci przyszłego potomka, lecz ta informacja okazała się ponad siły lekarza. Zatrzymał samochód i pokazał żonie odebrane z laboratorium wczesne wyniki badań. Stwierdzały jednoznacznie, że rodzina wkrótce się powiększy.

Renia z trudem pojmowała, co właściwie stało się u „cioci z kotami”, jak żartobliwie określiła Aishę. Umysł Polki nie chciał przyjąć interpretacji sprzeciwiającej się wszelkiej logice, a usłyszane od Nabila wyjaśnienia, że w domu był anioł, opiekun wdowy, skłoniły ją do dalszych przemyśleń. Przypominając sobie okoliczności przyjazdu do Libanu i wszystko, co działo się w ciągu minionego roku, w jej głowie coraz częściej pojawiała się myśl, że przeznaczenia nie można uniknąć.

Po wydarzeniach towarzyszących pierwszemu spotkaniu z Aishą, ani Renia ani Nabil nigdy nie zwątpili w istnienie równoległego świata. Doświadczenia młodej rodziny w przyszłości wielokrotnie potwierdzały to, co dla wdowy już od dziecka było nie tylko codziennością, ale i przyczyną kłopotów. Niektórzy być może naprawdę uważali ją za czarownicę, wiedźmę albo obłąkaną, lecz żadne z tych określeń nie pasowało do dobrej, skromnej i pod wieloma względami zwyczajnej kobiety, budzącej ogromny szacunek u tych, którym pomogła.

Aisha potrafiła z daleka czuwać nad bezpieczeństwem bliskich. W ciągu upływających lat Renia często zastanawiała się, dlaczego omijała ją wojenna zawierucha. Pracując jako pielęgniarka i opiekunka osób starszych, dwukrotnie uniknęła śmierci w drodze do domu, gdy dochodziło do samobójczych zamachów. Choć wokół ginęli ludzie, Polka wychodziła z opresji bez najmniejszego uszczerbku na zdrowiu, mimo zaawansowanej ciąży. Podobne sytuacje zdarzały się znacznie częściej. Pewnego dnia, siedząc w gabinecie męża, Renia usłyszała strzały z karabinu maszynowego. Chwilę później pękła szyba w oknie, a wszystkie pociski wbiły się w leżankę dla pacjentów. Innym razem Polka wybrała się na dach po drewno, które tam składowano, by napalić w piecyku pod zbiornikiem na wodę i wtedy znów doszło do strzelaniny. Renia widziała kule lecące w jej kierunku, nie ze zwykłą prędkością, lecz w zwolnionym tempie. Nie czuła przy tym strachu, przeciwnie, miała pewność, że nic się nie stanie. Matka Nabila okadzała potem synową kadzidłem, szepcząc słowa, których nauczyła ją wdowa po ogrodniku.

Słyszając o tych wydarzeniach, Aisha nie okazywała żadnych oznak zdziwienia. W odpowiedzi uśmiechała się tylko i zapewniała, że wszystko będzie dobrze. Widząc, że młoda kobieta źle się czuje i cierpi w wyniku dolegliwości wywołanych ciążą, wdowa przytulała ją i głaskała po głowie szepcząc tajemnicze formuły, a Polka miała wrażenie, że „ciocia z kotami”, stara się zastąpić jej matkę.

Syn Nabila i Reni urodził się w Polsce, lecz niedługo potem małżeństwo zdecydowało się na powrót do Bejrutu. Parę dni po ich przylocie w dzielnicy dały się słyszeć wystrzały. Młoda matka, przekonana, że

odgłosy dochodzą z kierunku Sabry, obozu palestyńskiego, schroniła się z synkiem w kuchni położonej w północnej części mieszkania. Ostrzał stał się głośniejszy. Huk ogłuszył Renię siedzącą na stołku między lodówką a kuchenką na butlę gazową. Nie wiadomo skąd w pomieszczeniu pojawił się szary pył. Polce po chwili udało się uciec na korytarz i dotrzeć do Nabila. Oboje byli roztrzęsieni, cały blok wypełniły okrzyki sąsiadów. Ludzie nawoływali się nawzajem sprawdzając, czy nikt nie został ranny.

Kiedy ostrzał zelżał, małżeństwo zajrzało do kuchni, żeby ocenić rozmiar strat i sprawdzić, gdzie uderzył pocisk. Północna ściana zawałiła się, pozostałe wyglądały jak szwajcarski ser. Lodówka, pralka i szafki przypominały sito, lecz kuchenka z butlą gazową pozostała nietknięta, nie drasnął jej nawet pojedynczy odłamek. W sąsiednim budynku, przylegającym do bloku Reni i Nabila runęły dwa najwyższe piętra. Dopiero, gdy opadł pył, oczom Polki i jej męża ukazało się coś jeszcze: miejsce gdzie siedziała młoda matka z synkiem zasłaniał fragment ocalałej ściany, który przybrał kształt postaci ze skrzydłami.

Nadchodzące tygodnie obfitowały w ponure wydarzenia. Ostrzał nasilał się, małżeństwo w pośpiechu opuściło więc swoje mieszkanie na siódmym piętrze i uciekło do Aishy. Nabil martwił się o rodziców, którzy uparli się zostać twierdząc, że jeśli mają zginąć, wolą umrzeć we własnych łóżkach. Lekarz, z konieczności, musiał żyć na dwa domy, narażając się na niebezpieczeństwo.

Renia pojawiła się w domu wdowy trzymając na rękach płaczącego synka. „Ciocia z kotami” odebrała od niej chłopca, który na przemian krzyczał i zanosił się szlochem, po czym wyszeptła mu do ucha kilka słów. Mały Rami uspokoił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i natychmiast zapadł w sen. Wdowa podeszła do żony Nabila i jak dawniej, zaczęła dotykać szorstkimi dłońmi jej rąk, nóg, głowy i pleców, wypowiadając niezrozumiałe sentencje. Emocje opadły. Renia wyszła na dwór i usiadła na ogrodowej huśtawce. Nad nią z hukiem przelatywały pociski raketowe, ale wszystko wydawało się należeć do innej rzeczywistości. Polkę ogarnął hipnotyczny spokój i trwała w tym stanie dopóki po dwóch, może trzech godzinach nie zjawiła się Aisha, żeby zabrać ją z powrotem do domu, ponieważ należało coś zjeść, nakarmić dziecko i zacząć szykować się do snu.

Poza Renią i Nabilem, u wdowy zatrzymała się jej siostra z mężem i dwójką dzieci, która po latach, znalazłszy się w potrzebie, przypomniała sobie o istnieniu Aishy. Wyglądało na to, że dla uciekinierów nie wystarczy miejsca, lecz ku ich zaskoczeniu każdemu udało się znaleźć dla siebie kąt. Tamtej nocy, dla Renaty zaczął się najbardziej niezwykły okres całego życia, coś, o czym miała nigdy nie zapomnieć.

Nastały ciężkie dni. Brakowało wody, prądu, produktów spożywczych, podstawowych środków higienicznych, niezbędnych szczególnie przy dziecku. Ku zdziwieniu młodej matki, wdowa karmiła wszystkich. Nie wiadomo skąd właściwie brało się jedzenie. Podobno z darów, ale żaden meczet nie rozdawał ich w takiej ilości, by pozwalały wyżywić kilka dorosłych osób. Sklepy pozamykano, nie działały piekarnie, a jednak na stole pojawiał się chleb, choć nie pierwszej świeżości, poza tym gotowany ryż, groch, soczewica, podsmażana na oleju cebula, niekiedy nawet żółty lub topiony ser, a także słodka kawa i herbata. Wobec powszechnie panującego głodu, takie posiłki wydawały się biblijną manną z nieba, zdradzały w dodatku dziwną tendencję do rozmnażania się. Choć wyglądało na to, że jest ich niewiele, nikt z domowników nigdy nie chodził głodny ani spragniony.

Po to, by zagłuszyć związane z wojną niepokoje, Renia starała się jak najwięcej przebywać w towarzystwie Aishy. Kobiety rozmawiały wówczas o religii, o aniołach stróżach i cudach, których na co dzień nie widać, a jednak istnieją. Zdaniem wdowy ludzie od wieków otrzymywali pomoc od istot nadprzyrodzonych, nie rozumiejąc, skąd naprawdę pochodzi. Chwile spędzone na takich rozważaniach, młoda Polka traktowała jako naukę życia. Zaczęła zgłębiać zagadnienia natury duchowej i znajdować wyjaśnienie spraw, przedtem będących dla niej tajemnicą. Przy okazji Renia przyglądała się, w jaki sposób Aisha pomaga pacjentkom. Widywała bezpłodne kobiety, które niegdyś korzystały z pomocy staruszki i dzięki jej modlitwom zachodziły w ciążę, a potem powracały, chcąc pochwalić się upragnionym dzieckiem. Wdowa tłumaczyła wówczas żonie przyszywanego syna, że kłopot z posiadaniem potomstwa pojawia się wtedy, gdy ktoś ma wśród swych opiekunów niedobrą istotę, należy ją zatem przebłagać, żeby pozwoliła podopiecznej na zostanie matką. Takie właśnie modlitwy odmawiała Aisha.

Nie każdemu „ciocia z kotami”, choć z natury dobra, decydowała się udzielić wsparcia. Pewnego poranka Renia usłyszała pukanie do drzwi, a zaraz potem w przedpokoju rozległy się podniesione głosy. Aisha przepędzała przybyszów mówiąc, że sługom zła nie będzie pomagać i nie wpuści ich do domu, w którym mieszka anioł. Polka pierwszy raz widziała wdowę w stanie tak silnego wzburzenia, lecz największe zaskoczenie wciąż na nią czekało.

Renia na zawsze miała zapamiętać tamto pozornie spokojne czwartkowe popołudnie, mimo, że na początku nic nie zapowiadało żadnych niezwykłych wydarzeń. Młoda matka zajmowała się synkiem, Aisha sprzątała mieszkanie. Były same. Pozostali domownicy, korzystając z przerwy w działaniach wojennych, udali się do miasta pozalać różne zaległe sprawy. Dzień upływał na prostych, codziennych czynnościach i dopiero około godziny dwunastej, Renia zaniepokoiła się widząc, że wszystkie koty nagle przybiegły z ogrodu do domu. Niektóre z nich, półdzikie, stroniące od ludzi, teraz pewnie przestępowały próg, kierując się do kuchni. Tam przysiadły na podłodze i zbite w ciasną gromadę wpatrywały się nieruchomym wzrokiem w jeden punkt w głębi pomieszczenia. Polka zawołała Aishę myśląc, że zwierzęta są głodne, lecz wdowa uśmiechnęła się i wyjaśniła, że czekają na ważnego gościa, po czym kazała Reni zostać i zaczęła rozmawiać z kimś niewidzialnym, spoglądając w ten sam punkt, gdzie patrzyły koty. Żona Nabila zastygła w bezruchu, nie rozumiejąc, co dzieje się dookoła. Aisha wyciągała z kieszeni abaji kartki zostawione przez potrzebujących i odczytywała pytania przybyszowi z zaświatów, mimo, że przecież nie umiała czytać. Na Renię spłynął spokój, po plecach przebiegł jej znajomy dreszcz. Nawet wiecznie płaczący Rami usnął na rękach matki. Polka zauważyła, że odważniejsze koty podchodziły do miejsca, w którym przypuszczalnie znajdowała się niewidzialna postać i łączyły do niej jak do żywego człowieka. Scena trwała kilkanaście minut. Później wdowa wyjaśniła, że Renia była świadkiem rozmowy z aniołem, lecz umysł młodej kobiety sprzeciwiał się uznaniu tej wersji za prawdę. Istniał jednak pewien ważny szczegół budzący wątpliwości: czy dwadzieścia dzikich kotów mogło mieć równocześnie to samo przywidzenie?

Podobne sytuacje wielokrotnie powtarzały się w ciągu mijających lat. Na świat przyszła siostra Ramiego Aziza, a więź łącząca matkę dzieci z wdową po ogrodniku umacniała się. Aisha na jakiś czas wprowadziła się do małżeństwa znów mieszkającego we własnym mieszkaniu, wietrząc niebezpieczeństwo ze strony Leili, siostry Nabila, która już od dawna źle życzyła bratu i dążyła do sprowokowania rodzinnych

konfliktów. Staruszka słusznie podejrzewała, że najstarsza córka jej nieżyjących przyjaciół, zamierza w tajemnicy przejąć cały spadek.

Przenosząc się do Reni i Nabila, „ciocia z kotami” nie zamierzała korzystać z przygotowanej dla niej oddzielnej sypialni. Chciała spać obok Ramiego i Azizy, lekarz umieścił więc rozkładane łóżko w pokoju dziecięcym. W owym czasie Renia martwiła się o losy swoich pociech, szczególnie syna, który, mając zdiagnozowane ADHD, sprawiał kłopoty wychowawcze. Aisha pocieszała młodą matkę w chwilach zwątpienia, opowiadając o przyszłości dzieci. Mówiła, że chłopiec będzie dumą dla rodziców, lecz nim do tego dojdzie, wyleją morze łez, powinni zatem okazać mu cierpliwość. Azizę czekało bezpieczeństwo pod względem materialnym, wdowa nie wspominała jednak o życiu osobistym dziewczynki. Z perspektywy niemal dwudziestu lat, jakie upłynęły od momentu tamtej przepowiedni, każde wypowiedziane słowo okazało się prawdą. Potwierdzenie znajdowały również proroctwa Aishy odnoszące się do pozostałych członków rodziny, a także innych osób znajdujących się w otoczeniu małżeństwa.

Z czasem w domu Reni i Nabila zaczęły dziać się różne dziwne rzeczy. Światło samo zapalało się i gasło na przemian, garnki przesuwwały się po kuchennym blacie, szklanki wyskakiwały z suszarki na podłogę, ale nie tłukły się. Aisha wytłumaczyła Polce, że wszystkie te zjawiska to po prostu znaki od anioła, który chce przekazać, że jest blisko i czuwa nad rodziną. Żona Nabila przy okazji zwierzyła się wdowie z nawiedzającego ją snu. Widywała w nim siebie samą i tajemniczą postać w białej szacie, zmieniały się tylko krajobrazy. Objasniając znaczenie snu, Aisha opowiadała Reni, że Anioł Stróż rodziny objawiał się jej na razie we śnie, lecz jeśli będzie żyła z wiarą w sercu, pewnego dnia może ujrzeć go także w rzeczywistości. Zdaniem staruszki, postacie pochodzące z równoległego świata nie pokazywały się ludziom w pełni prawdziwego wyglądu, ponieważ mogłyby okazać się dla nich zbyt przerażający.

Renia ceniła każdą chwilę spędzoną na rozmowach z Aishą. Kiedy staruszka zaczęła chorować, a szanse na jej powrót do zdrowia oddalały się, mimo najlepszej opieki lekarskiej, Polka cieszyła się z tego czasu, który został im подарowany, nie bez obaw spoglądając w przyszłość. Nie wiadomo, co dokładnie dolegało wdowie. Oddychała z trudem, po każdym kroku opadała z sił, płuca niemal przestały pracować. Lekarze nie potrafili powiedzieć, czy cierpiała na raka, gruźlicę czy też na inną tajemniczą chorobę, lecz nie pozostawiali złudzeń, że dni staruszki są już policzone.

Ostatnie tygodnie Aisha spędziła u Reni i Nabila. Ustalała z nimi szczegóły pogrzebu, wspominała dzieciństwo i młodość, z wdzięcznością mówiła o Bogu, od którego otrzymała w darze niezwykle, ciekawe życie i najważniejsze osoby – przybranego syna wraz z jego rodziną. Podarowała też Reni na pamiątkę swój ulubiony złoty pierścionek z turkusami, a jej mężowi przekazała skromne oszczędności. Staruszka coraz częściej traciła kontakt z otoczeniem, nocami natomiast rozmawiała ze swoim aniołem. Żona lekarza, z wykształcenia pielęgniarka, doświadczona w opiece nad ludźmi obłożnie chorymi, zajmowała się Aishą do samego końca. Gdy wiadomo było, że kres jest już bliski, małżeństwo zdecydowało się odwiedzić wdowę do domu, by, zgodnie z ostatnią wolą, mogła w nim umrzeć.

Nadeszło Święto Ofiarowania. W pierwszy świąteczny dzień, Renia wstała wczesnym rankiem. Poskładała wypraną bieliznę i ubrania wdowy, spakowała je, potem poszła obudzić Nabila i dzieci. Cała rodzina w milczeniu umyła się, ubrała i zjadła śniadanie, po czym zaczęła szykować się, by odwiedzić

Aiszę. Tuż przed wyjściem Renia zawróciła i nie wiedząc czemu, zmieniła kolorową sukienkę na żałobny strój. Otwarte na oścież drzwi mieszkania staruszki i kilka kobiet siedzących w sypialni, wyjaśniły wszystko. „Ciocia z kotami” nie żyła. Na twarzy zmarłej malował się spokój. Nabil rozplakał się i zapytał żonę, skąd wiedziała o odejściu Aishy, ale nie istniała racjonalna odpowiedź na jego pytanie. Pogrzeb odbył się niedługo potem na pobliskim cmentarzu. W życiu lekarza i jego rodziny powstała pustka nie do wypełnienia. Nawet koty staruszki rozpierzchły się, uciekły z ogrodu i ślad po nich zaginął.



*Cmentarz, na którym została pochowana Aisha Zaghoul;
fot. i copyright Shirin Kader*

Dziś nie wiadomo, gdzie dokładnie została pochowana Aisha Zaghoul. Cmentarz, wielokrotnie niszczone i odbudowywany po wojennych rozruchach, na zawsze skrył w sobie tajemnicę o miejscu jej spoczynku. Dom staruszki również nie oparł się próbie czasu – na terenie dawnej rezydencji stoi obecnie nowoczesny apartamentowiec z widokiem na Morze Śródziemne. Przetwały tylko słowa, które okazały się trwalsze od murów.

We wrześniu 2014 roku, wylądowałam w Bejrucie nie wiedząc, że oprócz pamiątek z Libanu przywożę do Polski także historię Aishy, opowiedzianą przez Renię przy kuchennym stole jej mieszkania w Aramoun i po raz kolejny przekonam się, że ludzkie życiorysy są często ciekawsze od baśni. Chodząc po starym cmentarzu, spacerując po dzielnicy Tarik al Džadida, zamieszkiwanej niegdyś przez rodzinę lekarza, odbywałam podróż do przeszłości, tak bardzo przypominającej orientalną opowieść.

O czym wówczas myślałam? Na pewno o tym, że Renia wciąż lubi gołąbki w liściach winogron i sałatkę z mleczu, choć nie jest już młodą, zagubioną dziewczyną, a mądrą, dojrzałą kobietą, potrafiącą stworzyć ciepły, przyjazny dom. Patrząc na Renię i Nabila siedzących razem przy kolacji, wyobrażałam sobie ludzi sprzed trzydziestu lat, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że z równoległego świata spogląda na nich pewna staruszka uśmiechając się jak wtedy, kiedy pierwszy raz jechali razem z lotniska. Myślałam także i o tym, że codzienność nie przypadkiem spotyka się z baśnią - ich drogi często przecinają się, by zmienić życie w opowieść.